

przejaw podporządkowania się widzów proponowanej przez teatr zabawie kawiarnianą konwencją. Ale w dobrych kawiarniach nawet klezmerów nagradza się kurtuazyjnymi oklaskami; tu oklasków nie było, publiczność wraz z pierwszym dzwonkiem karnie pomaszzerowała na widownię. Osamotniony, nie miałem odwagi zdobyć się na brawa i ja. W programie o udziale w przedstawieniu sympatycznego tria nie znalazłem nawet wzmianki. Wnioskuje z tego, może znów zbyt pochopnie, że na powrót Schnitzlera ani nasz teatr, ani jego publiczność nie są najlepiej przygotowani.

PAWEŁ KONIC

Stary T. im. H. Modrzejewskiej w Krakowie: *KOROWÓD* Artura Schnitzlera. Przekład: Maria Kurecka. Reżyseria: Mieczysław Grąbka, scenografia: Janusz Wrzesiński. Premiera polska 4 V 1986

Pan Jourdain w Teatrze na Wyspie

Wielki Moliere, Leszek Czarnota, Zbigniew Bednarowicz i Teatr na Wyspie w Łazienkach — oto kilka atutów, jakimi Teatr Rzeczypospolitej zachęcał warszawiaków do obejrzenia gościnnego występu Teatru Polskiego z Poznania. *Mieszczanin szlachcicem* obiecywał na przykład mądrą, ironiczną komedio-farsę o Panu Jourdain, snobie i przedrzeźniaczu wielkości, nazwisko Czarnoty — sprawny, wypełniony ruchem, zabawą i humorem spektakl, nazwisko Bednarowicza — wysmakowaną, lekko stylizowaną oprawę sceniczną. I po części tak było, tyle że na niż-

szym od spodziewanego lub dopuszczalnego poziomie.

Oczywiście, trudno zazwyczaj spierać się o gusty, łatwiej natomiast poddawać ocenie fachowość realizatorów i wykonawców. Łatwiej nawet wówczas, gdy ma się do czynienia z przedstawieniem teatru amatorskiego, nie zaś z przypadkiem amatorszczyzny teatralnej, jaką pokazał poznański *Mieszczanin szlachcicem*. A to przekreśliło szansę przedstawienia Czarnoty.

Realizatorzy próbowali częściowo zachować estetyczną wierność Molierowi, ale i zmniejszyć dystans dzielący nas dziś od autora i jego epoki. Zdecydowali się na stylizację. Uwspółcześnienie objęło warstwę językową: pocięty tekst w świetnym przekładzie Boya zdominowały mało wyrafinowane literacko piosenki czy kuplety Józefa Ratajczaka. Zmiana teatralna polegała m.in. na wykorzystaniu w farsie Moliera — w większym stopniu niż to uczynił autor — jego doświadczeń włoskich: przy budowaniu niektórych ról reżyser posłużył się typowymi elementami włoskiej komedii improwizowanej (jak u Moliera — były intermedia, pantomima, taniec, balet i śpiew). Z kolei udane, czytelne dla dzisiejszego słuchacza, oparte na konwencjach czy stylach epok pomolierowskich pastisze muzyczne, śpiewane duety, tercety i kwartety to dzieło Zbigniewa Piotrowskiego. Na scenie, z boku, umieszczono zespół instrumentalistów. Przyjęto konwencję teatru w teatrze — wszyscy wykonawcy krzatali się po całej Wyspie, z wolna trupa i przedstawienie zaczynały się organizować, od rozgrzewki przechodzono do „grania”, demonstrowano widzom rozdzielność „aktora” od postaci. Do swego paryskiego domu i zabawy w teatr zaprosił na wstępie akcji właściwej sam Pan Jourdain. Dyskursywne potraktowanie Moliera szybko zastąpiły aktorska (pseudo) swobo-



Mariusz
Puchalski
(Pan
Jourdain)
i Grzegorz
Mrów-
czyński
(Dorant).
Fot.
Rafał
Jasionowicz

da i przesadna radość bycia na scenie.

Niejednorodnie stylistycznie widowisko wodewilowo-operetkowe (z różowym baletem, a jakże), nużące, straszło wykonawstwem (z wyjątkiem np. Janiny Jan-kowskiej — Pani Jourdain) i śpiewem. Było dużo ruchu, zamieszania, sztucznej wesołości, zawieruszyło się tylko słowo Mo-liera.

Nową wartość przedstawienia stanowić miało pokazanie go w plenerze — zapadający zmrok, potem dookolna ciemność kontrastująca coraz to mocniej ze światłem i barwą spektaklu. Lecz ten efekt wizualny nie był już zasługą poznańską. Iluminowany Teatr na Wyspie z majaczącymi na tle ciemnego nieba sylwetkami potężnych drzew i tak wygląda bardzo pięknie. Daje wytchnienie od wulgarności i złego smaku, jakimi raczył nas choćby ten *Mieszczanin...* (część widzów była zachwycona).

Ale mimo kształtu i poziomu trudno jednak poznański spektakl nazwać „teatrem plebejskim”, do którego to nurtu działalności Teatru Polskiego Grzegorza Mrówczyńskiego zalicza się — po inscenizacji *Łyżek i księżycy* (!) — właśnie *Mieszczanina...*

ANNA SOBAŃSKA

Teatr Polski w Poznaniu: *MIESZCZANIN SZLACHCICEM* Moliera. Reżyseria i choreografia: Leszek Czarnota, scenografia: Zbigniew Bednarczyk. Premiera 10 I 1985. Występ pod patronatem Teatru Rzeczypospolitej w Warszawie 5—6 VII 1986